

Kwiaty z Bożego Ogrodu

Bezpłatny dodatek — wychodzi raz w tygodniu

Ewangelja

podczas I. Mszy św.

(Łuk. 2.)

W on czas: Cezar August wydał edykt, aby spisano ludność we wszystkich ziemiach. Tego spisu dokonano, zanim Kwirynjusz został wielkorządcą Syrii. Szli więc wszyscy do spisu, każdy do miasta swego. Wybrał się też i Józef z Galilei, z miasteczka Nazaretu, do Judei, do miasta Dawida, zwanego Betlejem, ponieważ pochodził z domu i rodu Dawidowego, aby się dać wpisać z Marią, poślubioną swą małżonką, która była brzemienna. A gdy tam przebywali, nadeszły dni rozwiązania. I porodziła Syna Swego pierworodnego i uwinęła Go w pieluszki i złożyła Go w żłobie; bo nie było dla nich miejsca w gospodzie. W tejże okolicy obozowali pasterze w polu, odbywając straż nocną nad stadem swym. A oto Anioł Pański zjawił się przy nich, a jasność Boża zewsząd ich oświeciła czem się mocno przerażili. Anioł zaś rzekł do nich: Nie bójcie się; — bo to zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem ludu całego: W mieście Dawida narodził się wam dziś Zbawiciel, który jest Chrystusem Panem. A oto znak dla was: Znajdziecie Niemowlę, owinięte w pieluszki i złożone w żłobie. Nagle też zjawiły się z Aniołem zastępy wojska niebieskiego, które wielbiły Boga i mówiły: „Chwała Bogu w niebie i na ziemi; pokój ludziom dobrej woli“.

Ewangelja podczas II Mszy św.

(Łuk 2.)

W on czas: Pasterze mówili jeden do drugiego: Cnodźmy do Betlejem, by zobaczyć to, co zaszło co Pan nam objawił. Przyszli tedy z pośpiechem i znaleźli Marię i Józefa i Niemowlę, złożone w żłobie. A obaczywszy, rozpowiadali, co było im powiedziane o tem Dzieciatku. Wszyscy zaś, którzy słyszeli, dziwili się także temu, co im pasterze mówili. A Marija przechowywała wszystkie te zdarzenia i rozważała je w sercu Swojem. — Pasterze zaś powrócili, chwając i wielbiąc Boga za wszystko, co słyszeli i widzieli, tak jak im było obiecane. — *Łuk.*

Ewangelja podczas III Mszy św.

(Jan 1.)

Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo; Ono to było na początku u Boga, — Wszystko przez Nie się stało, a bez niego nie się stało. — To, co się stało, w Niem było Życiem; a Życie było Światłem ludzi, a Światło świeci w ciemności, a ciemność Go nie ogarnęła. Człowiek stał się wystąncem Bożym; na imię mu było Jan.

Ten przyszedł dla świadectwa, by świadczyć o Świetle, aby wszyscy przezeń wierzyli. Nie był on Światłem, ale miał świadczyć o Świetle. Było Światło prawdziwe, które oświeca każdego człowieka, gdy na ten świat przychodzi. Ono było na świecie, bo świat przez Nie jest stworzony, ale świat Go nie poznał. Przyszło do swego domu, ale swoi Go nie przyjęli. Tym zaś wszystkim, którzy Je przyjęli, dało moc, by się stali synami Bożymi, tym, co wierzą w Imię Jego, którzy nie ze krwi, ani z pożądliwości ciała, ani z woli męża, ale z Boga się narodzili. — A Słowo stało się ciałem i mieszkało między nami; i oglądaliśmy chwałę Jego, chwałę jako Jednorodzonego od Ojca, pełnego łaski i prawdy.

Ewangelja na urocz. św. Szczepana

(Mat. 23.)

W on czas: Mówił Jezus do uczonych i faryzeuszów: Oto Ja posyłam do was proroków i mędrców i uczonych; lecz wy jednych z nich zabijacie i ukrzyżujecie, a innych ułbiczujecie w bóżnicach waszych i ścigać będziecie z miasta do miasta, aby spadła na was krew wszystkich sprawiedliwych, którą wylano na ziemi, od krwi Abła sprawiedliwego aż do krwi Zacharjasza, syna Barachjasza, którego zamordowaliście między przybytkiem a ołtarzem. Zaprawdę powiadam wam: Wszystko to spadnie na to plemię. Jeruzalem, Jeruzalem, które zabijasz proroków i kamieniujesz tych, których do ciebie wysłałem! Ileż razy chciałem zgromadzić dziatwę twą, jak kokosz gromadzi pod skrzydła pisklęta swe, a nie chciałaś! Oto dom wasz stanie się wam pustką. Albowiem powiadam wam: odtąd nie ujrzycie Mnie, aż powiecie: „Błogosławiony, który idzie w Imię Pana“!

Ewangelja

na niedzielę 1. po Bożem Narodzeniu

(Jan 21.)

W on czas: Rzekł Jezus do Piotra: Pójdź za Mną. Piotr, odwróciwszy się, widzi, że idzie też za nim ów uczeń, którego Jezus miłował, a który podczas wieczerzy wsparł się o pierś Jego i zapytał: „Panie, kto jest Twym zdrajcą“? Piotr więc, zobaczywszy go, pyta Jezusa: Panie, a ten co? Jezus mu rzecze: Gdybym zechciał, aby on tak pozostał, aż przyjdę, co tobie do tego? Ty pójdź za Mną. — Rozeszła się zatem wieść ta wśród braci, że ów uczeń nie ma umrzeć. Wszelako Jezus nie powiedział do niego: Nie umrze, lecz: Gdybym zechciał, aby on pozostał, aż przyjdę, co tobie do tego? Owym właśnie uczniem jest ten, który o tych rzeczach świadczy i który je spisał, — a wiemy, że jego świadectwo jest prawdziwe.

Modlitwa na Boże Narodzenie

Oto nad ziemią w cichym Betleemie skrzydła aniołów rozwarły niebios, oto na ziemi Twe ramiona Chryste, ku człowiekowi rozwarłeś szeroko, by szły ku Tobie wszystkie pokolenia, o Miłosierny, aż po wieków kres. Narodzonemu — cześć i chwała obie, Dzieciatko Boże, Panie Jezu Chryste! Racz w każdym sercu ludzkim się narodzić; niechaj się każde stanie Betleemem, niech każde będzie za kolebkę Tobie i tętnem wiary Imię Twe kołysze. A jako rosłeś orgi w Galilei, rośnij nam w sercach, wypełniaj po brzegi Wiarą, Miłością i Nadzieją w Tobie, słowem Bożem rozdzwiń je rozgłośnie, rzuć je w pokorę, ogarnij płomieniem, a jak ubogi żłóbek, gdzie pasterze witali Ciebie, niech nam nędzne serca zabłysną blasku Twego aureolą. Witaj nam, witaj Panie Jezu Chryste! Bądź pozdrowiony i bądź pochwalony, za to, żeś przyszedł i że idziesz z nami, że w szarym pyłe naszych dróg pielgrzymich stóp Twoich Bożych nam jaśnieją ślady. Najświętsza Panno, którą nad Dzieciatkiem chyliła w on czas Twa maczyna traska, schył się i ku nam, strzeż Go w naszych sercach, aby Mu były jak Twe białe giezła, aby Mu zawsze wiernym brzmiały wtórem pieśni anielskiej, gdy tam, w Betleem, złęczone ręką miłosierną Bożą, witaly Jego ziemią i niebios.

Michał Marjan.

Z liturgji święta Narodzenia Pańskiego

(Na podstawie modlitw Mszału.)

Nadeszła oczekiwana chwila radości i wesela: „W mieście Dawida narodził się wam dziś Zbawiciel, który jest Chrystusem Panem“ (Ewangelja ze Mszy św. I) — zwiastuje nam anioł, my zaś jak pasterze, mówimy jeden do drugiego: „Chodźmy do Betlejem, by zobaczyć to, co zaszło, co Pan nam objawił“

Biegniemy do żłóbka, stajemy przed Dzieciatkiem i nie możemy nacieszyć się jego widokiem. Chętnie wzięlibyśmy je na ręce, z jaką radością pieścilibyśmy się z niem. Ale nasza radość nad Dzieciatkiem jest nieraz a może często, radością taką samą, jaką okazujemy, gdy patrzymy na jakiegokolwiek ładne, rumiane dziecko w pieluszkach. Zapominamy, a przynajmniej za mało uprzytomniamy sobie, że Dziecię w żłóbku, to wprawdzie istotnie Dziecię ludzkie, ale też i przedewszystkiem Druga Osoba Boska.

„Dzieciatko się nam narodziło i Syn jest nam dany“, ale Dzieciatko nie takie, jak każde inne: „Syn jest nam dany: którego panowanie stało się na ramieniu jego i nazwą Imię jego; wielkiej rady Anioł“. (Introit z Mszy św. III.) „Światłość zabłyśnie dzisiaj nad nami, albowiem narodził się nam Pan: i nazwany będzie Przedziwny, Bóg, Książę pokoju, Ojciec przy szłego wieku: a Królestwa jego nie będzie końca“. (Introit ze Mszy św. II.) Królestwu nowonarodzonego Dzieciatka nie będzie końca.

Nowonarodzone Dzieciatko, to Bóg - Człowiek. Upadamy więc przed niem na twarz i hold mu składamy i wołamy: „Stolica twoja, Boże, stoi mocno zdawien dawna: ty jesteś od wieku“. (Ofiarowanie ze Mszy św. II.)

„Na początku tyś utwierdził ziemię, o Panie, a dziełem rąk twoich niebios: one zaginę, a ty

trwać będziesz; wszystkie jako szata zwietrzeją, i jako odzienie odmienisz je, i odmienia się: a ty tenże sam i lata twoje nie ustana“. (Lekcja ze Mszy św. III)

„Twoje są niebios i twoja jest ziemia: tyś uczynił okrąg ziemski i to, co napelnia go. Sprawiedliwość i prawo są podstawą stolicy twej“. (Ofiarowanie ze Mszy św. III.)

„Alleluja, alleluja. Dzień święty zajaśniał nam: pojdźcie, narody, i oddajcie pokłon Panu, albowiem światłość wielka zstąpiła dziś na ziemię. Alleluja“. (Graduał ze Mszy św. III.)

Szopka

Weszli, na dwu stołkach szopkę ustawiają,
Figurkom do tańca rażno przygrywają.

Dzieci ściekawione patrzą na te dziwa —
— godzino grudniowa! godzino szczęśliwa!

Mazur i mazurka tańczą w pierwszej parze
a ta druga para z pod Poznania aże.

Jeszcze trzecia wpada i nie ładajaka:
w pawie pióra strojna, tańczy krakowiaka.

Nagle djabeł wlecia z straszną czarownicą —
on bije widłami, ona masielnicą.

Są baby-plotkary, jajka na targ mięsą,
Jest i żyd pejsaty: kosi go śmierć kosą.

Różne powsinogi z sercami cichemi
składają dzieciatku ukłon aż do ziemi.

Spójrz-no szklarz z szybami — szkli stajenne
okno:
„niechże Matka z Synkiem nie ziębną, nie mokną“

Kamieniotłok wchodzi: prości mości drogi:
„niechże Pan Jezusek nie urazi nogi“!

A druciarz pociuchu mówi do uszek:
mam ja drut ze złota, jakbyś zbił garnuszek“!

Kto zły i przewrotny ucieka w te pędy,
a dobry się garnie pod skrzydła kołędy.

Zaś Dzieciatko Boże leży cicho w żłobie,
podnosi ku wszystkim dobre rączki obie.

Błogosławi graniu, szopce i kołędzie
i temu domowi: „niech wam dobrze będzie“!

Błogosławi dzieciom na ich przyszłą drogę:
„ufajcie i wierzcie, a ja Was wspomogę“.

Emil Zegadłowicz.



„Wyskoczyło nagle jakieś czarne stworzenie, które polizało nam ręce... I w tej samej chwili, gdy odkryliśmy stajenkę, spostrzegliśmy, że pies to był Pasterza, który dla nas zastąpił Gwiazdę”.

Umilkł Melchior.

Zaległa stajenka magiczna cisza. Słychać było tylko oddech wołu i krowy, które na słomie, przez sen, przeżuwały strawę. A osioł, który zmęczony spał stojąc, widocznie przypominając sobie drogę, bił kopytem o ziemię.

Wówczas Magowie, powstając, dłoń w dłoń, zaśpiewali chórem:

Nie ujrzawszy Nowo-Narodzonego,
Z sercem ciężkiem od niepowodzeń,
Ku nieznanym hen, krajom,
Wielcy wracali królowie....

Aż koło pierwszej nad ranem,
Aby wskazać monarchom drogę,
W głębokiej ciszy palestyńskiej
Bóg zawyć kazał psu!

Na dźwięk słowa: Pies, Dzieciatko Jezus otwarło swe oczy błękitne i z uśmiechem, jakby do pieszczoły, wyciągnęło dłoń.

Spostrzegło to dziewica i w zachwyceniu objęła Dziecię ramieniem, a całując Jego powieki, kołysała Je.

A w miarę jak Najświętsza Panna kołysała Jezusa, cudowna aureola, okalająca główkę Dziecięcia, także rozkołysana, zaczęła rosnąć i rosnąć, a napełniwszy blaskiem całą stajenkę, wybiegała na zewnątrz... I wielka jasność zwoła objęła całą pustynię.

A oto, co pod tą tęczą nocy Marja, Józef i Królowie ujrzeni przed sobą:

...Na skalistym murze, dokoła stajenki, z kamienia na kamień, ze skały na skałę skacząc, pies pełnił wiernie straż, a biegnąc to w jedną, to w drugą stronę, szczekał najeżony.

...A dalej, nieczysty szakał siedział przyczajony przy ziemi i naśladując głos psa, wył jako i on, aby wciągnąć go w zasadzkę...

...A dalej znów, czuwał olbrzymi lew, który czekając, aby szakał — Judasz zwierząt — zwałił psa, węszył w nocy woń krwi Niewiniątka.

Wówczas Józef i Marja i Królowie Świata, których trwoga trzymała zbliżonych ku sobie, jak Św. Rodzinę, rozrzewnili się nagle, albowiem zrozumieli.

Zrozumieli, że pies, zamiast pozostać w ciepłej Stajence, jak osioł i wół, pragnął spędzić na zewnątrz noc zimową, aby ocalić Zbawiciela Świata...

I wiernie stróżując zwierzę nie przestawało kręcić się wokół Stajenki i skakać i szczekać. Chwilami jakby drżał ze strachu, dygotał na całym ciele.

— Panie Boże — modliła się Dziewica drżącym głosem — Ty, który pobłogosławiłeś mnie pomiędzy wszystkimi niewiastami — pomiędzy wszystkimi zwierzętami świata, pobłogosław to tutaj, które z narażeniem własnego życia czuwało nad Synem Człowieczym!

I dorzucił Józef:

— Pobłogosław je Panie, dzięki niemu to bowiem Lew Pustyni nie pożarł Niewinnego Baranka...

Zwiększą jeszcze zjadłością, z coraz większą radością szczekał Pies dokoła Stajenki.

I szczekał tak przez całą noc Bożego Narodzenia, aż póki nie zapiał kur.

A wówczas nadszedł wielki dzień i nad światem wstało Słońce.



JAN LANKAU (Warszawa)

O żołnierzu-tułaczku

(Stara klechta w nowym opracowaniu.)

Był sobie raz stary żołnierz, co to długie lata na różnych frontach wojował, a kiedy nastał pokój, zwolnił się ze służby, bo stary już był i ruszył w świat prosto przed siebie.

Pieniądzy, to ten żołnierz nijakich nie miał, zyczajnie, jak człek uczciwy.

Idzie żołnierz, idzie, wichura dmie, śnieg pada, a tu nikaj ani domu, ani karczmy nie widać. Już się żołnierz zamyślał ułożyć do snu pod smreczkiem, gdy wtem zastąpił mu drogę jakiś mizerny dziadownik i tak jął go prosić:

— Ulituj się nademną, dobry człowiecze, bo też dawno nic nie jadłem, a to do pierwszego jeszcze daleko.

— A ktoś ty?

— Urzędnik państwowy...

Ulitował się żołnierz nad biednym urzędnikiem,

podzielił się z nim ostatnim kęsem chleba i ruszył dalej w świat.

Idzie, idzie grzeźnie po pas w śniegu i dygocze z zimna. Aż tu naraz jakby z pod ziemi wyrasta przed nim drugi dziadownik, bosy, obdarty i chudy, jak śmierć i nuż go prosić o wsparcie.

— Ulituj się nademną, dobry człowiecze i okryj mnie, bo zgine na mrozie...

— A ktoś ty?

— Emerytem jestem.

Ulitował się żołnierz, zdjął swój płaszcz, zsuł buty i dał to wszystko emerytowi, poczem znowu ruszył w świat, ale już bosy i głodno.

Idzie, idzie, a kiedy znalazł się koło Bożej Męki na rozstaju, naraz spotyka jakiegoś młodzieńca w towarzystwie starego dziada. Sięgnął żołnierz do kieszeni, żeby dziadowi dać ostatniego groszka, a wtem niespodziewanie jasność zrobiła się wielka, zaszumiło, zahuczało i dały się słyszeć jakby chóry anielskie. W mig stajął śnieg i rozkwitły kwiaty, jakby na wiosnę. Nad płową zaś młodzieńca rozgorzała wielgachna luna.

Zrozumiał żołnierz-tułacz, że to Pan Jezus ze świętem Piotrem przed nim stoi, więc wyprężył się i salutując zameldował jak na raporcie:

— Panie Jezu, żołnierz Rzeczypospolitej czeka w pokorze Twoich rozkazów.

— A na to Pan Jezus tak mu rzekł:

— Byłem nagi, i przyodziałeś mnie, byłem głodny i nakarmiłeś mnie, mów teraz, czego chcesz, a będzie ci danem.

Poprosił żołnierz Pana Jezusa o kija-samobija, o potem o takiego dukata, co by pieniądze z całego świata do siebie przyciągał.

Zaszumiło, zahuczało i choć to była noc Wigilijna, błyskawica rozdarła powietrze.

Padł żołnierz przed Bogiem na kolana, ale piękny młodzieniec i ten starowina, niby święty Piotr, kiej się już stracili i po dawnemu śnieg zaczął padać, a wicher dać i mróz doskwierać okrutny.

Patrzy żołnierz, aż tu coś wważyło mu do ręki sekaty kij, a do kieszeni czerwonego dukata. Więc przeżegnał się nabożnie i ruszył dalej w świat, aż po latach wielu przybył do kraju Sarmatów.

Dziwiło go bardzo, co tam ludzie okrutnie czegoś zawodzili i lamentowali.

— Czego się tak frasujecie — zapytał żołnierz-tułacz.

Jakże się nie mamy frasować — odpowiedzieli mu ludzie — skoro nasze zamczysko przy ulicy Wiejskiej opanowały same biesy i tak nami rządzą, że aż strach. Próbowali ich stamtąd już różni śmiałkowie wypędzić, ale naderemno.

— A wielu ich tam jest?

— Czterystu czterdziestu czterech młodych, a stu jedenastu starych.

— No to ja ich wypędzę!

I ruszył żołnierz-tułacz do Warszawy i wszedł do rudery przy ulicy Wiejskiej, siadł se tam na ławie i spokojnie czekał, co będzie, gdyż serca był nieustraszonego.

O północy zadzwoniły dzwonki, zleciały się biesy z całej Sarmacji i nuż do żołnierza.

— A coś ty za jeden?

— Żołnierz jestem Rzeczypospolitej, a oto moja legitymacja.

Tu wskazał na swoje blizny.

— To dla nas nic — odparły biesy. Wynos się stąd pókiś cały.

— Zaczekajcie, tylko sobie odpocznę.

Ale diabły nie popuszczały i jeden zaczął żołnierza ciągnąć za włosy, a drugi za wąsy, a trzeci uragać mu do żywego.

Przestrzegał ich stary wiarus, aby mu dali spokój i ustatkowali się, a kiedy to nie poskutkowało, wziął do garści kij-samobij i tak zawołał:

„Kiju, kiju, samobiju,
kogo trzeba, wal po ryju,
co się zmieści bij kijasku,
po chudym i grubasku...”

Zahuczało, zaszumiło, jakby się tysiąc ptaków do lotu zerwało. Jak się kijek nie zawinie, jak na karce diabłów nie spadnie, jak ich nie zacznie okładać! W mig opustoszała rudera, diabły spokorniały i odtąd spokój zapanował w kraju.

Ale cóż, kiedy w skarbcu Sarmacji nie było jeszcze pieniędzy i stąd bieda doskwierała ludziom, a cudzoziemcy pożyczki nijakiej dać nie chcieli.

— Pomogę ja wam — pomyślał żołnierz tułacz i pokryjomu wrzucił swój cudowny dukat do Skarbcza Rzeczypospolitej.

Zaszumiło, zahuczało i złoło z całego świata, z Ameryki i z Afryki, z Natalu i Transwału, od Chińczyków i Anglików zaczęło się zwałać do Sarmacji, a przez to dobrobyt zapanował w tym kraju, a żołnierz-tułacz stał się najpopularniejszym obywatelom.

Ale że on nijakich zaszczytów nie lubiał, więc pokryjomu uciekł z Warszawy i znów ruszył w świat przez góry i lasy, przez rzeki i ruczaje, w dalekie kraje.

A że to słabowity trochę był, więc raz położył się do łóżka. Naraz patrzy, a tu u jego nóg stoi zgarbiony starucha z kosą, niby śmierć.

— O, źle — pomyślał żołnierz — niema dla mnie już nijakiego ratunku.

A wtem niespodzianie zjawily się przy nim dwa duhy, to jest owego urzędnika i emeryta, którym przed laty miłosierdzie okazał.

— Przyszliśmy cię uratować — szepnęli żołnierzowi do ucha — powiedz śmierci, że oddasz jej głowę dobrowolnie, ale wtedy, jak urzędnicy dostaną podwyżkę pensji, a emerytom jak byt polepszą, a będziesz żył wiecznie.

Zaszumiło, zahuczało, jakby się tysiąc ptaków do lotu zerwało, a żołnierz nie wiele myśląc, zwlókl się z łóżka i choć okrutnie był słaby, zaczął tańczyć mazura i hołubce wybijać, aż się śmierć zdziwiła, skąd się żołnierzowi na takie tańcowanie zebrało.

A żołnierz podkręcał tymczasem z fantazją węża i tak wyśpiewywał:

„Jeszcze jeden mazur dzisiaj,
zanim dzień zaświta,
czy pozwoli panna Kryśia
młody ułan pyta...”

A śmierć starucha aż zsiąpiła ze złości.

— Rachwałam, że on już mój, a on sobie mazura tańczy — zaczęła zawodzić.

— Do śmierci mi jeszcze daleko, ałem sobie już uprzykrzyłem życie — rzekł do niej z naglą stary wiarus. — Wiesz co, zróbmy układ. Weźmiesz mnie, jak urzędnikom podwyższą pensję, a emerytom poprawią byt. Obiecali od pierwszego stycznia, więc już niedaleko.

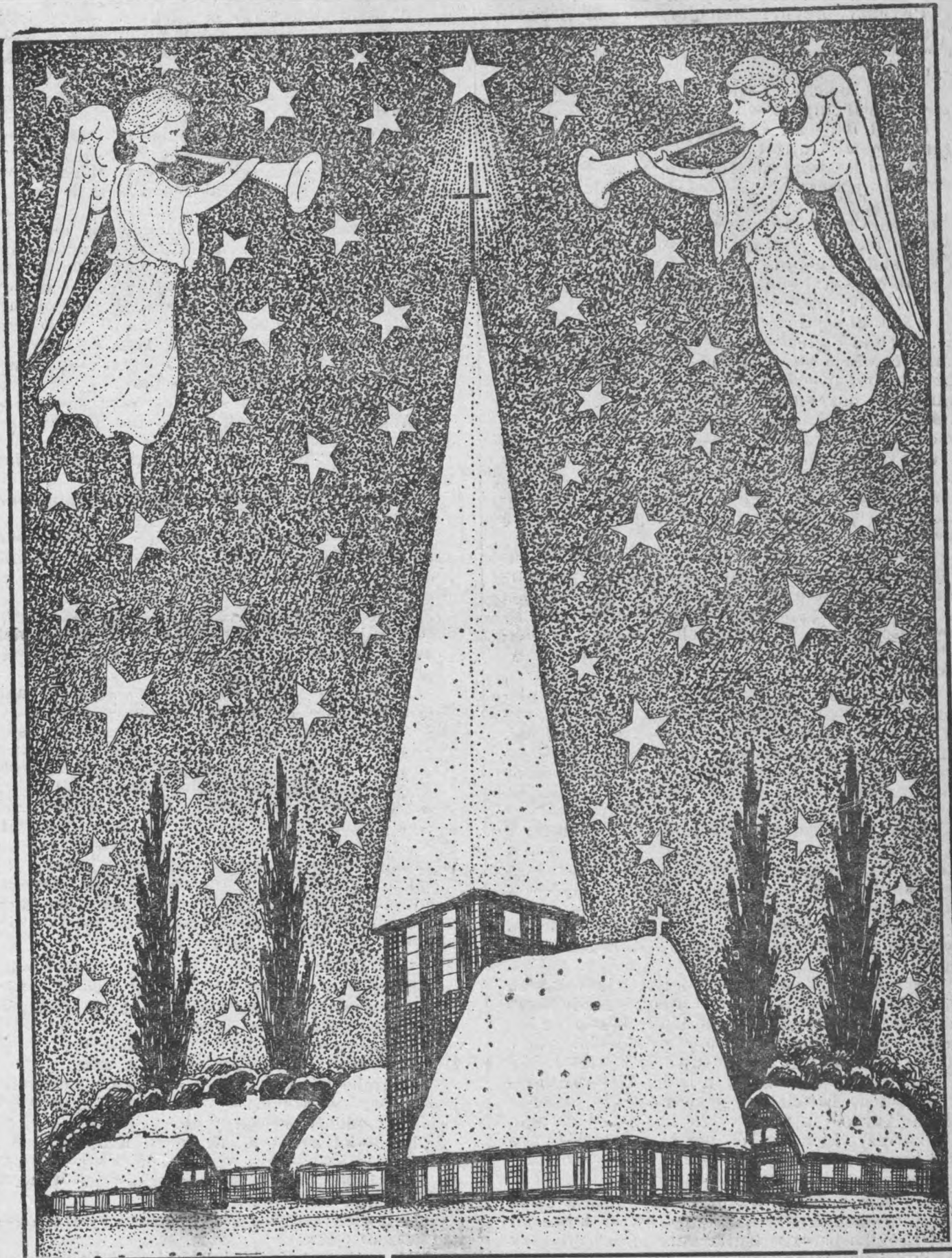
— Dobrze — zgodziła się śmierć — niech i tak będzie...

Żył potem żołnierz-tułacz jeszcze tysiąc lat, aż kazali mu się do Kasy Chorych zapisać.

No i tam, jak go leczyć zaczęli, tak go zaraz potem śmierć dopadła.

Drukiem drukarni „Dziennika Pomorskiego” w Chojnicach
Redaktor odpowiedzialny: Bonifacy Chmielewski, Chojnice
Wydawca Juljusz Schreiber, Chojnice.

Dodatek Gwiazdkowy



GLORIA... GLORIA IN EXELSIS DEO...

Dlaczego zabrakło psa w stajence Betleemskiej?

Z franc. tłum. Zofja Lewakowska.

Pierwszy przybył Melchior, za nim Baltazar, w końcu Kasper, a wszyscy musieli pochylić głowy, u wejścia bowiem do stajenki zwisały sieci pajęczyny.

Ukląkł Melchior i oddał pokłon Jezusowi. Poczem powstał i ujrzał kobietę.

Ukląkł Baltazar i oddał pokłon Jezusowi. Poczem powstał i ujrzał woła.

Ukląkł Kasper i oddał pokłon Jezusowi. Poczem powstał i ujrzał osła.

I stojąc wszyscy trzej, przyglądali się owej stajence, która była jako wszystkie stajnie, brudna i pełna wami ciepłej, gorzkiej i kwaśnej, idącej od rozmołkłej słomy i gnoju.

Najświętsza Panna rzekła:

— Józefie, pozwól usiąść podróżnym.

Wysunął się z cienia Józef i spojrzał wkoło siebie. Cierpiał w głębi swej duszy, on cieśla, że musiał schronić Marię nie w domu, lecz w stajni, której drzwi się nie domykały, której przeznaczona na dachu słoma pozwalała widzieć gwiazdy: cierpiał on, cieśla, iż musiał ułożyć Dzieciątko Jezus nie w kółce, lecz w tym żłobie, przeznaczonym dla zwierząt. A teraz cierpiał znowu, iż wielkim dostojnikom świata nie mógł ofiarować ani krzesła, ani ławki, ani najmniejszego bodaj stołka. W milczeniu, nie wiedząc, co odpowiedzieć, pochylił głowę — którą miał łysą.

Wówczas usłyszano, jak królowie szepcą coś między sobą wstydliwie. Melchior z pod swego purpurowego płaszcza wyciągnął skrzynkę i otworzył ją. A otworzywszy, wysypał przed Jezusem całą jej zawartość. A było to w sztabkach, w bryłkach, w klejnotach, w monetach — wszystko złoto świata. Uczyniwszy tak, usiadł na swej skrzynce.

Przyszła kolej na Baltazara. Z pod swego płaszcza z brokatu wyciągnął skrzynkę, a otworzywszy ją, wysypał przed Jezusem całą jej zawartość. A były to — w naszyjnikach, w zwojach, w niby kaskadach — wszystkie perły morza. Uczyniwszy to usiadł na swej skrzynce.

Potem zbliżył się Kasper, a wyciągnawszy z pod swego płaszcza z śnieżnych gronostajów skrzynkę, wysypał przed Jezusem całą jej zawartość. A były to — płynące niby strumień, niby rzeka — wszystkie kosztowne kamienie świata. Uczyniwszy tak, siadł, usiadł na swej skrzynce.

I każdy z nich patrzył, który z tych skarbów błyszczycy będzie najwspanialej u stóp Bożego Dzieciątko.

Tymczasem złoto nie błyszczało: straciło wszystek swój ogień. I nie jaśniały także perły: straciły wszystek swój blask I jeszcze mniej lśniły kosztowne kamienie: straciły wszystkie swoje promienia. Zadzawili się królowie. Lecz nagle ujrżeli, że słoma, która otula ciało Jezusa, zaczyna lśnić. A ponad główką uspiętego Dzieciątko rozpromieniała aureola światła. Aureola ta utkana była ze wszystkich ogni złota, ze wszystkich blasków pereł, ze wszystkich promieni kosztownych kamieni świata. W niemem oczarowaniu patrzyli na ten dziw królowie.

Tymczasem aureola ta olbrzymiała i lśniła coraz jaśniej, oświecając stajenkę aż po najczarniejsze jej kąty. Lecz im bardziej lśniła aureola, tem większy smutek osiadał na obliczu Dziewicy.

— Czemu, droga moja — zapytał Józef z Nazaretu — patrzysz tak w głąb stajenki?

Nie odpowiedziała nic Marija, lecz twarz jej jak-

by skamieniała, olśniona jakąś nagłą wizją.

W głębi stajenki na belce, która wraz z drugą tworzyła Krzyż, zawieszono były: drabina, sierp, kosa, widły, wszystkie narzędzia żniwa. Najświętsza Panna, jak w ekstazie nie mogła oderwać oczu od tego obrazu. Matka bowiem ujrzała nagle... wszystkie narzędzia Męki!

Zrozumiał to Józef. I ostry ból przeszył mu serce. Aby jednak rozerwać świętą Panię, rzekł:

— A gdybyście tak teraz Wy, Monarchowie, chcieli opowiedzieć nam: jak znaleźliście drogę, wiodącą do Żłobu.

Ponieważ w stajence rozchodziła się zbyt silna woń nawozu, król murzyński, przybyły przed chwilą, podniósł kadzielnicę, którą miał przewieszoną przez ramię, a wsypawszy w nią wszystkie aromaty Afryki, począł chwiać nią przed świętym Żłobem.

Gdy kadzidło balsamiczną wonią owiewało Dzieciątko, Melchior, najstarszy z Magów, złożywszy na kolanach swą gwiazdzistą koronę, począł w imieniu wszystkich następującą opowieść:

„Wszyscy czterej szliśmy z czterech stron świata.

„Wszystkich czterech wiodła nas Gwiazda Pasterza.

„Lecz dopiero wczoraj nad ranem spotkaliśmy się.

„I od wczoraj wieczora dopiero rozpoczęliśmy wspólną drogę.

„Królewski był nasz pośpiech i pośpiech zwierząt także. Konie chciały jak najszybciej spotkać inne konie. Wielbłądy pragnęły odnaleźć inne wielbłądy.

„A oto zapadła noc. Wszyscy czterej myśleliśmy, że nie będziemy już mogli wieść dalej naszej pielgrzymki i nigdy nie będzie danem Królom wejść do Betleem!

„Nie dlatego, żeby Gwiazda przestała nam nagle przyświecać. Lśniła ona dalej na niebie. Lecz wszyscy czterej, kierując się tą gwiazdą, natrzyliśmy na nią od tak dawna że olśniła ona nas w końcu, a oczy nasze przepelnione jej promieniami, zdawały się widzieć ją wszędzie. Cały nieboskłon roił się od niezliczonych Gwiazd Pasterza. I nie mogliśmy rozpoznać już prawdziwej!... A im bardziej błyszczało ponad nami ničo, tem czarniejszą pod nami stawała się pustynia, czarniejszą i coraz bardziej niema.

„I musieliśmy zatrzymać nasz pochód. Rozłożyliśmy obóz i postanowiliśmy, że z brzaskiem dnia zawrócimy z drogi z naszymi końmi i z naszymi wielbłądami, jak robią zabłąkane karawany.

„Lecz żaden z nas nie mógł usnąć. Przejmowało nas jakieś dziwne drżenie. Trzymało nas na jawie, jakby czyjeś tajemnicze sąsiedztwo. I oto około północy zapytaliśmy jeden drugiego:

„Czy nic nie słyszałeś? Vox in deserto?

„Wszyscy czterej nadstawiliśmy uszu.

„W głębokiej ciszy pustyni — którą noc uczyniła jeszcze bardziej głuchą — wszyscy czterej pochyciliśmy z oddali płomienny głos, który wołał:

„Królowie! Królowie! Królowie! Królowie!

„Powstaaliśmy nagle, wiedząc, że pustynia w porze nocnej ma swoje miraży dźwięków jak w porze dnia swe miraży światła.

„Lecz głos jeszcze bardziej z oddali wołał z większą jeszcze mocą:

„O! Królowie! Królowie! Królowie! Królowie!

„I wówczas zaczęliśmy iść za tym głosem, a za ledwie zrobiliśmy milę, znaleźliśmy się przed murem skalistym murem, który otaczał stajenkę.

Wigilja

I.

A gdy gwiazda na niebie
zapłonie,
Pierwsza blaskiem się złotym
rozżarzy —
Do wigilji z uśmiechem na twarzy
Siądźmy społem w rodzinnem
swem gronie!...

II.

Niech z opłatkiem uściskną się
dłonie
Garstką życzeń matusia obdarzy!
A gdy westchną i młodzi
i starzy,
Ktoś ukradkiem lzę otrze na
stronie!

III.

W pierś, napoły zapadła
i skrzepła,
Bez nadziei dni lepszych
i godzin,
Spłynie naraz otucha i ciepło —

IV.

W tę noc Noc świętą
Cudownych Narodzin,
Dwakroć głośniejsze bić serca
w nas będą,
Upojone prastarą kolendą!... |



Zwyczaje obchodzenia świąt Bożego Narodzenia u różnych ludów...

**Pierwsza szopka. — Pochodzenie choinki. — Wigilja. — Kłoc drewniany. — Pinata.
Pieczywo i podarunki. — Kolędniczy i przebieranka.**

W dawniejszych czasach chrześcijańskich stawała „szopka betleemska“ główny punkt obchodu świąt Bożego Narodzenia. Pierwsze jej ślady dotyczą zamieszkanego po raz pierwszy z końcem IV w. przez św. Hieronima przedstawienia narodzin Chr. Pana w betleemskiej grocie. Mnich ten przebywał urządzony tamże w r. 330 przez cesarżową Helenę święty żłóbek na stajenkę, a w niej umieścił obok marmurowego żłóbka z Dzieciątkiem Jezus, z Najśw. Panną Marią i św. Józefem, także zwierzęta osła, wołu, owce i kury. Obok paśli pastuszkowie swe trzody, nad niemi unosił się chór aniołów, zwiastujących im wesołą nowinę, a w dali widnieli nadciągający od Wschodu mędrcy na koniach i wielbłądach z licznymi orszakami służby. Z Betleem przetrwała się szopka do kościołów Europy, a stamtąd przeszła powoli do pałaców i chat, bogaczy i ubogich. Jak zatem widzimy, to dzisiejsza nasza „szopka“ nie różni się wiele od pierwowzoru św. Hieronima. Z czasem zyskiwała ona na zewnętrznym wyglądzie i okazałości, przybierając coraz artystyczniejsze i świetniejsze formy, a szczyt najświetniejszego jej rozkwitu przypada na czasy XVIII stulecia. Szczególnie odznaczyły się tu Włochy i Sycylja, a Medjolan słynął długi czas z przemysłowego wyrobu takich właśnie artystycznych szopek.

Znacznie później dopiero pojawia się „choinka“ (sosenka, Boże drzewko), znana dziś w całym niemal chrześcijańskim, kulturalnym świecie. Ojczyznę

„drzewka“ jest prawdopodobnie Alzacja, pierwszy bowiem dokładniejszy jego opis pochodzi z r. 1604 z miasta Strassburga. Wedle słów ówczesnego kronikarza, ubrane było „drzewko“ różami z kolorowych papierów jabłkami, opłatkami i cukierkami. Ale i wcześniejsze nawet dokumenta, bo z r. 1536 z alzackiego miasteczka Schlettstadt wspominają już o „świętecznych choinkach“, których nadmierne wyrębu wówczas zakazano. Z późniejszych dokumentów z r. 1684 dowiadujemy się, że choinki ubierano wówczas i lalkami, cukrami, a przede wszystkim kwiatami.

W Skandynawji znano już wcześniej rodzaj sztucznego, ozdobionego światełkami drzewka w formie ościanego pnia drzewnego, którego sterzące gałązki służyły za lichtarze. Z niego to powstał z czasem trójramienny, symbolizujący św. Trójcę, kolorowy lichtarz, który dziś jeszcze zajmuje w każdym szwedzkim domu honorowe miejsce obok choinki podczas świąt B. Narodzenia. Często wieszka się nad nim, u sufitu na czerwonych wstążkach dużą, rzeźbioną koronę drewnianą, zdobną świeczkami i dzwonkami.

Choinek nie oświetlano z początku świeczkami, bo pierwsze o nich wzmianki pochodzą dopiero z r. 1737.

Z Alzacji przeniół się z końcem XVIII w. zwyczaj urządzania choinki do środkowych Niemiec, a dopiero po napoleońskich wojnach rozpowszechnił

się powoli po całych Niemczech, przechodząc stąd i do innych krajów Europy. Gdzie brakło drzewek szpilkowych na choinki, zastępowano je „piramidami“ drewnianymi oświetlanymi świeczkami i ubranymi w ozdoby, a zwyczaj ten do dziś dnia występuje w niektórych okolicach Niemiec. Wraz z rozpowszechnieniem choinki przyjął się zwyczaj rozkładania pod nią podarków i obdarowywania nim dzieci i starszych.

W katolickich środowiskach Anglii znana jest również choinka, po kościołach zaś urząd. się bardzo nieraz nawet okazałe „szopki“. Anglicy udają się podczas świąt na wieś i lubią spędzać je na świeżym powietrzu, oddając się różnego rodzaju sportom i zabawom. To też w drugi dzień świąt, noszący nazwę „Boxing day“, opuszcza wiele osób Londyn, udając się do Hamstead, gdzie zabawiają się biegiem do mety, jazdą, na osiołkach, boksem itp. Wigilji nie obchodzą ani nie jest ona u nich świętem. Bardziej może uroczyste obchodzą święta B. Narodzenia Amerykanie, jakkolwiek i oni nie znają wigilji. Zwyczaj urządzania choinek jest tam bardzo rozpowszechniony; rodzice ubierają je jednak dopiero w noc wigilijną, po udaniu się dzieci na spoczynek, przygotowując swym pociechom niespodziankę dopiero w pierwsze święto. Dzieci, kładąc się spać, wywieszają umyślnie na łóżeczkach swe pończoszki, a rano rano znajdują je wypełnione łakociami i zabawkami

Francuzi nie znają właściwie specjalnych zwyczajów obchodzenia świąt B. Narodzenia i nie urządza wigilji. Jednakże w zamożniejszych domach francuskich utrwała się coraz bardziej zwyczaj urządzania choinki. Znana jest tylko msza pasterska, odprawiana w kościołach, jak u nas, w wigilję o godzinie 12 w nocy. Dawniej spożywano w wieczór wigilijny po pastercę wspólną wieczerzę (reveillon), dziś przeniósł się ten zwyczaj z domów do kawiarni i restauracji, gdzie też do białego rana bywa przez zamożnych, jak i biedniejszych hucznie i wesoło obchodzony.

Podarki z okazji świąt otrzymują jedynie dzieci i to dopiero w pierwsze święto. Przed spaniem, w wieczór wigilijny przygotowują malcy, podobnie jak w Ameryce, swe pantofelki i pończoszki, które rodzice napełniają słodyczami i zabawkami. Poza tem brak innych uroczystości rodzinnych, a i ferje szkolne nie rozciągają się dalej poza same święta. „Szopki“ urządzone bywają tylko po kościołach.

We Włoszech, obok innych świątecznych zwyczajów, rzuca się na ognisko w wieczór wigilijny wielki kłoc drzewa, który powinien palić się przez kilka nocy. Podobne zjawisko widzimy i w niektórych okolicach Hiszpanji, gdzie jednak ludność kłoc taki zanosi wśród tańców i śpiewów na plac przedkościelny i tam dopiero spala go podczas wigilijnego wieczoru. Ciekawem jest, że podobny zwyczaj istniał dawniej i w szlachetnych domach angielskich, a w zmienionej nieco formie należy tam i dzisiaj do tradycyjnego obchodu świąt B. Narodzenia.

Pobożna ludność Meksyku obchodzi święta B. Narodzenia bardzo uroczyste. Przez ośm dni, poprzedzających święta, odbywają się codziennie procesje t. zw. „posadas“, do pewnego, z góry obranego domu, do drzwi którego pukają uczestnicy pochodu, przysięgając o gościnę dla Najśw. Marji Panny i św. Józefa. Noce następujące po procesjach, spędzają uczestnicy aż do białego rana na zabawach i pijatyce. Dziewiątego dnia odbywa się uroczyste rozbijanie „pinaty“, zastępującej w Meksyku nasze „drzewko“, którego Meksykanie nie znają wcale. „Pinata“ nazywa się duże, gliniane naczynie, napełnione słodyczami i drobnymi podarkami, a przybrane zazwyczaj za figurę, przedstawiającą postać

DUSZA CZARA.

Chrystus przychodzi!

O, Ziemi,
O, niebo,
O, Chryste.

O, świecie,
O, ludzie.
Wy zatopieni w krwi bracia!
Błądźni, — zbłąkali
gdzie wiodą dale waszych dróg?

Czy nie ostrzeża was dusz waszych drżenie?
Niepocni.
Ze On Chrystus
ofiara krwi
wasze przewiny zmył?

Czyż nie słyszeliście ziemi jęczenia,
Gdy młoty biły w krzyż?

Otwórzcie oczy
Jezus się zbliża,
nasz Brat,
aby braterstwo wieczyste
w człowiecze serce siał!

Słyszycie!
od Jego kroków
radośnie ziemia drży!
Bracia —
Światło zaświta
Światło!

ludzką lub zwierzęcą. Dzieci z zawiązanymi oczyma, po zakręceniu ich wokoło, starają się po omacku rozbić kijem piankę, poczem dopiero otrzymują jej zawartość.

Z obchodem świąt Bożego Narodzenia łączy się wszędzie spożywanie pewnych specjalnych potraw i przysmaków, wśród których niepoślednią rolę odgrywa pieczywo wszelkiego rodzaju. Nasze „strucle“ są pochodzenia niemieckiego, bo ojczyzną ich jest Saksonja albo Turynja. Ich pierwotna niemiecka nazwa brzmiała „Striezel“. W dokumentach z 12 w. nazywają ją Niemcy „Strozel“ lub „Struzel“. Piśmienne źródła wskazują rok 1474, jako pierwszy, w którym występuje „strucle“ w Dreźnie, jako oficjalne pieczywo świąteczne.

Zwyczaj urządzania w okresie świąt B. Narodzenia obchodów po domach z muzyką, śpiewami i w przeróżnych przebraniach, jest również rozpowszechniony u wielu narodów.

W Kalabrii schodzą na święta z gór Apenińskich specjaliści wędrowni muzykanci, którzy przed betleemskimi szopkami grają w kobzach i fujarkach i wyśpiewują świąteczne pieśni.

W Grecji i Rumunji chodzą również po domach dzieci, śpiewając świąteczne pieśni, a używają przytem nawet, podobnie jak u nas, dużej betleemskiej „gwiazdy“.

Połączone z maskaradami domokrajne obchody różnych symbolicznych figur, występują w okresie świąt B. Narodzenia bardzo licznie, szczególnie w Niemczech, Austrii, Szwajcarii i Holandji.

Dr. M. L.